

Mt Meru – mniejszy brat Białej Góry

Jeszcze trochę zmęczeni jazdą po wer-
tebach kaldery Ngorongoro, po zrobieniu
zakupów, pakujemy się w mikrobus zwany
tutaj „matatu” i ruszamy na podbój Mt
Meru. Ten tanzański wulkan wznosi się
nad miastem Arusha na wysokość 4562 m
n.p.m. Dojazd do Momela Gate 1500 m
n.p.m. – bramy parku narodowego zajął
nam około dwóch godzin, a po drodze
mieliśmy jeszcze spotkanie z żyrafami, któ-
re zablokowały nam drogę. Meru powitał
nas deszczem i podczas formalności zwią-
zanych z wejściem do Arusha National
Park schroniliśmy się pod dach. Uregu-
lowaliśmy opłaty, które wyniosły 142 \$ na
głowę za trzydniowy pobyt w parku wraz z



Nasz przewodnik **Ngurungu Nassoro**
na szczycie Little Meru 3820 m

noclegami i obsługą przewodnicką. Ten
park narodowy nie zmusza do wynajmu
tragarzy, ani do powierzenia organizacji
wędrowki miejscowym agencjom turystycz-
nym (w przeciwieństwie do Kilimanjaro
National Park). Obowiązkowy jest tylko
przewodnik i zawsze kilku z nich dyżuruje
przy bramie parku. Sami więc niesiemy
żywność, śpiwory, gaz i ciepłą odzież
(wzbudzając sensację innych grup odciąż-
zonych przez tragarzy). Nasz przewodnik
Ngurungu, uzbrojony w strzelbę prowadzi
nas przez rozległe widokowe polany u
podnóża wulkanu. Pięliśmy się powoli do

góry – im wyżej tym bardziej się przejaśnia.
Wkrótce wkraczamy w las tropikalny pełen



Żyrafa przy drodze do bramy Arusha NP

lian, nadrzecznych porostów i mchów.
Gdzieś w dole, na stoku poniżej nas widać
słonia torującego sobie drogę i łamiącego
drzewa. Pierwszy etap marszu kończymy w
obozie Miriakamba Hut na wysokości 2500
m n.p.m. Baraki noclegowe są usytuowane
na pięknej polanie w górskiej dżungli. Wy-
posażono je w piętrowe prycze, a w ob-
szernym przedsiionku znajdują się stoły i
ławy do przygotowania i spożywania posił-
ków – z powodzeniem mogłyby służyć za
wzór czystości i porządku wielu naszym
schroniskom. W obozowisku jest także
bieżąca woda. Następnego dnia wstajemy
około ósmej, z rana widoczność jest lepsza
niż w ciągu dnia – Meru wygląda na-
prawdę imponująco. Dżungla jest wspa-
niała, a Ngurungu ciągle toruje nam drogę
bacząc, aby jakieś stado bawołów, które
bywają bardzo groźne, nie próbowało
wejść nam w drogę. Po czterech godzinach
dochodzimy do Saddle Hut na wysokości
3600 m n.p.m. To obozowisko ma podobne
warunki jak Miriakamba – jest tylko
nieco ciaśniejsze. Robimy szybki posiłek,
potem małą drzemkę, a po odpoczynku
szybki wypad na wierzchołek Little Meru
3820 m n.p.m., skąd znowu możemy po-
dziwiać piękny widok szczytu. Wieczorem
przeglądamy księgę wejść i wynika z niej, że
od trzech lat naszych rodaków na pewno
tu nie było. Na główny wierzchołek Meru
wychodzi się około drugiej w nocy, tak aby
ze szczytu oglądać wschód słońca. Stąd też
nasze spanie nie było długie. Właściwie
była to raczej drzemka, przewracanie się z
boku na bok i wsłuchiwanie w deszcz, który
znowu się rozpadał. O drugiej ciągle pada,
a my przeciągamy przedwyjściową herbatę

– gdy tylko trochę zelżało wychodzimy.
Bardzo ciemno, a do tego otacza nas
lepka, gęsta mgła – jest parno. Przebijamy
się przez niskie krzewy gdzie prowadzi
ścieżka – dżungla pozostała w dole. Po
godzinie dochodzimy do Rhino Point
(nazwa wzięta się od znalezionych tam
szczątków nosorożców, zresztą są tam one
do dziś) – jesteśmy ponad chmurami, jest
trochę raźniej i jaśniej. Po krótkim odpoc-
zynku (bo solidnie wieje) ruszamy dalej,
brniemy do góry przez zwietrzeliny i po-
pioły wulkaniczne, latarki powoli odma-
wiają posłuszeństwa, ale niedługo powin-
no świtać. Nagle wyszliśmy na małą
przełęcz, która otworzyła przed nami wi-



Szczyt Mt Meru z Rhino Point

dok na wschód. To było coś, czego nikt z
nas nigdy nie zapomni – to wtedy po raz
pierwszy ujrzeliśmy Kilimandżaro. Ukaza-
ło się nam rozświetlone przez wschodzące
słońce pomiędzy dwoma warstwami
chmur. Ten widok podziałał na nas elek-
tryzująco i o 7³⁰ wszyscy stanęliśmy na
skalnym wierzchołku Meru 4562 m n.p.m.
w składzie: **Beata Ilczuk, Adam Kutny,**
Krzysztof Lisowski (nasz leader), **Jaro-**
sław »Dandi« Nowacki, Dorota Rutkow-
ska, Grzegorz Wójcik no i oczywiście nasz



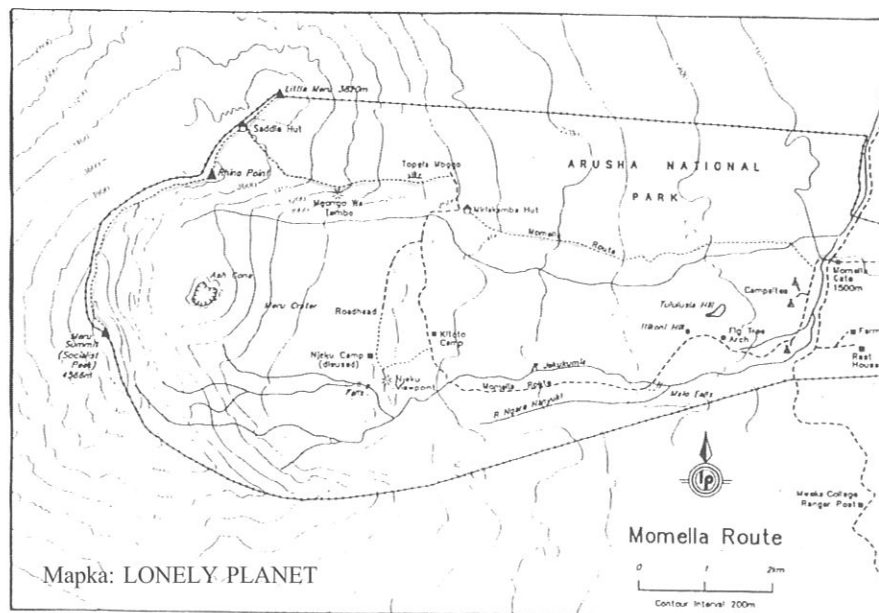
Wulkaniczny stożek Ash Cone,
wyrastający z dna krateru

przewodnik **Ngurungu Nassoro**. Po wpisaniu się do skrzynki i wykonaniu pamiątkowych fotek rozpoczynamy odwrót. Schodzimy przez prawdziwie księżycowy krajobraz – popioły i zwietrzliny wulkaniczne. Z dna krateru wyrasta mniejszy wulkaniczny stożek – Ash Cone, który

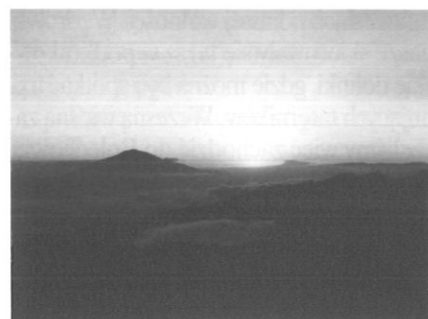


Kilimandżaro z wierzchołka Mt. Meru, tuż po wschodzie słońca

powstał podczas ostatniej erupcji wulkanu w 1910 roku, która zniszczyła także całą wschodnią ścianę krateru. Aby skrócić do minimum nasz pobyt w parku narodowym (względny finansowy) zaplanowaliśmy zejście ze szczytu, aż do bramy parku, a więc 3000 m w dół. Podczas schodzenia dopadł mnie „wysokościowy” ból głowy, lecz herbata i krótki odpoczynek w Saddle Hut postawiły mnie jako tako na nogi. Wzięliśmy plecaki i ruszyliśmy dalej, po drodze zaliczając co jakiś czas upadki na błotnistej ścieżce (nie obyło się bez kontuzji). W Miriakamba znowu zrobiliśmy godzinną



przerwę, tak, że wieczorem solidnie zmordowani byliśmy na bramie parku. U stóp wulkanu pożegnało nas jeszcze stado bawołów i kilka dzikich świń. Ngurungu bardzo się cieszył z naszego sukcesu – mówił: Mało kto robi Meru w trzy dni, najczęściej w cztery. Późnym wieczorem zmęczeni, ale zadowoleni siedzieliśmy na kolacji w Arushy i popijaliśmy Safari Lager. Na zakończenie przytoczę jeszcze tekst, który przepisaliśmy z jakiegoś „matatu”, którym podróżowaliśmy: „Ladies are like matatus if you miss one you get another” – i to by było na tyle...



Mt. Meru o zachodzie słońca ze stoków Kilimandżaro – w cieniu na pierwszym planie grań Shiry

Tekst i zdjęcia: **Adam Kutny**

KLUB WYSOKOGÓRSKI
w Toruniu
87-100 Toruń, ul. Kopernika 45
tel. (056) 622 38 80

Toruń, dnia 1999-02-11

NIE dla olimpiady

Kolejny klub alpinistyczny stanął zdecydowanie i otwarcie po stronie przeciwników idei organizowania olimpiady w Tatrach.

Jak pamiętamy, na zajęcie jasnego stanowiska w tej sprawie nie zdobył się zdominowany przez konformistów Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Alpinizmu (patrz: **GiA** nr 11/98). Już od dawna PZA zdaje się być oderwany od klubowych „dołów”, zupełnie przeciwnie, niż dzieje się np. w Polskim Tow. Tatrzańskim.

Red. **GÓRY i ALPINIZM**
Wrocław

Uprzejmie prosimy o zamieszczenie informacji o uchwale podjętej 18 listopada 1998 r. przez członków naszego Klubu:

Walne Zebranie Członków Klubu Wysokogórskiego w Toruniu wyraża sprzeciw wobec starań o zorganizowanie Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Zakopanem w roku 2006 ze względu na zagrożenie dla środowiska naturalnego, zwłaszcza w obrębie Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Sekretarz Klubu Wysokogórskiego
w Toruniu

[Signature]
dr Leszek Zaleski